

DLACZEGO ZNOWU *ROZMOWY O BIBLI*?¹

Wybrałam ten tytuł, aby już na początku uprzedzić Czytelnika, że nie jest to żadne „wprowadzenie” ani podręcznik, ani jakikolwiek systematyczny wykład. Zamierzam chętnych zaprosić do swobodnej przechadzki po różnych księgach biblijnych i różnych stuleciach, mając nadzieję, że uda mi się podzielić tym właśnie, co mnie samej wydaje się szczególnie ciekawe, a przede wszystkim tym, co – jak sędzę – najlepiej potrafię przedstawić. Mnóstwo rzeczy interesujących, jak również bardzo ważnych, pominęłam i zdaję sobie doskonale sprawę, że ktoś inny na moim miejscu dokonałby całkiem odmiennego wyboru. Wiele tematów nie poruszonych tutaj zasługuje z pewnością na wcale nie mniejszą uwagę, a cały kłopot w tym, że jest ich aż tak dużo!... *Rozmów o Biblii ciąg dalszy** również zaledwie częściowo tę lukę wypełnia. Zajmuję się w nich okresem powygnaniowym, to znaczy epoką od powrotu z wygnania babilońskiego (koniec VI w. przed Chr.²) aż do panowania Heroda Wielkiego (37–4 r. przed Chr.) i pismami, jakie w tym czasie powstały. Ale muszę uprzedzić Czytelnika, że i w tej książce nie

* W cyklu *Dziela wybrane Profesor Anny Świderkówny*, na prośbę autorki, tytuł tego tomu został zmieniony na *Rozmowy o Biblii. Narodziny judaizmu*, natomiast do tomu pierwszego dodano podtytuł *Prawo i Prorocy*. W niniejszym rozdziale, *Postowiu* oraz niektórych przypisach pozostawiono tytuły wcześniejszych wydań. [przyp. red.]

znajdzie wszystkiego, czego ma prawo oczekiwać. Tym razem bowiem również dokonywałam wyboru, na pewno nie zawsze najlepszego.

Czytelnik może być też nieco zawiedziony, stwierdzając, że zajmuję się przede wszystkim Biblią hebrajską, tym, co zwykliśmy nazywać Starym Testamentem. Postępuję tak dlatego, że ta część Biblii jest nam na ogół najmniej znana i nastrocza najwięcej trudności, a tymczasem bez niej nie sposób zrozumieć w pełni także i Nowego Testamentu. Wszędzie jednak tam, gdzie jest to konieczne lub możliwe, starałam się ukazywać powiązania i nowotestamentowe interpretacje, gdyż dobrze wiem, że nie zawsze będą one dla wszystkich równie oczywiste. Dziś mogę zapewnić, że trzecią, kolejną książkę o Biblii – jeśli tylko czas i siły pozwolą mi ją napisać – zamierzam poświęcić właśnie Nowemu Testamentowi.

Tytuł został tak pomyślany, aby spełnić jeszcze jedno zadanie. Rozmowa to nie monolog! Pragnę sprowokować Czytelnika i zachęcić, aby nie tylko biernie czytał, lecz i włączył się czynnie do wspólnej pracy. W tym celu powinien, z jednej strony samodzielnie myśleć, z drugiej zaś, czytać tę książkę z Biblią w rękę – bo chociaż zazwyczaj dla ułatwienia przytaczam omawiane fragmenty, to jednak w ten sposób, wrywam je z kontekstu. Trzeba przy tym pamiętać, że Biblię objaśnia najlepiej sama Biblia. Stąd też tak liczne odsyłacze do innych miejsc czy rozdziałów. W drugiej książce, stanowiącej właśnie „ciąg dalszy” owych rozmów, bardzo często w przypisach proszę Czytelnika o zwrócenie do tej pierwszej, żeby uniknąć nazbyt częstych i nużących powtórzeń. Nie zawsze się to w pełni udawało. Ze względu na bogactwo tematyki i na wielkie braki w naszym przygotowaniu biblijnym byłam zmuszona nieraz powracać do tego, o czym już mówiłam. Mam jednak nadzieję, że nie nudząc zbyttno Czytelnika ułatwię mu w ten sposób lekturę, zwłaszcza jeśli zechce przy okazji wykorzystywać pozostałe odsyłacze³.

Co to jest Biblia? Na tak postawione pytanie starałam się odpowiedzieć na początku *Rozmów o Biblii*, tutaj zatem ograniczę się tylko do najistotniejszych, nieodzownych informacji i wyjaśnień. Moją nową książkę – *Rozmów o Biblii ciąg dalszy* – adresuję do tych, których zdołałam zainteresować pierwszą, jak również do tych, którzy tej pierwszej nie czytali. Wszystkich zaś Czytelników chciałabym przekonać, że Biblia może być lekturą prawdziwie pasjonującą, jeśli tylko uda się

nam przewyciężyć pierwsze, zresztą niemałe, trudności takiego spotkania.

Trudności te wynikają przede wszystkim z samej historii i charakteru Biblii. Przywykliśmy dzisiaj do książek pisanych przez jednego lub co najwyżej kilku autorów, w jakimś dłuższym lub krótszym, lecz na ogół ściśle określonym czasie. Tymczasem Biblia nie jest jedną „księgą”, lecz całym księgozbiorem, powstającym już na piśmie przez ponad tysiąc lat (mniej więcej od X w. przed Chr. do końca I po Chr.) w świecie odległym i bardzo odmiennym od naszego. Ta odmienność znajduje swój wyraz także w procesie kształtowania się dzieł literackich, wyrastających najczęściej z tradycji ustnych, które jednak i później zachowują nadal swoje życie wpływając nie tylko na tworzenie, lecz i na przetwarzanie zapisanych już tekstów. Przy tym na ów księgozbiór, zwany Biblią, złożyły się pisma aż w trzech językach nie tylko powstające w różnych czasach i środowiskach, lecz także należące do różnych gatunków i form literackich, niekiedy całkiem dla nas obcych. A jedynie poprawne rozpoznanie gatunku literackiego pozwala na właściwą interpretację tekstu oraz na zrozumienie intencji jego autora, która – dla czytelnika wierzącego – jest również intencją samego Boga. Warto tu może przypomnieć mało na ogół znaną – zarówno chrześcijanom, jak i niechrześcijanom – naukę Kościoła katolickiego. Otóż Sobór Watykański II w Konstytucji o Objawieniu stwierdza, że „do sporządzenia Ksiąg świętych wybrał Bóg ludzi w taki sposób, iż pracując dla Niego posługiwali się swymi własnymi możliwościami i zdolnościami”, byli zatem w pełni „prawdziwymi autorami”. Bóg bowiem „przemawia przez ludzi na sposób ludzki”, aby Go zatem zrozumieć, trzeba przede wszystkim starać się zrozumieć, co chcieli powiedzieć swoim współczesnym ludzcy autorzy. Inaczej przecież czyta się poemat lub hymn religijny, inaczej tekst prawniczy, inaczej jeszcze przypowieść. Błędne określenie gatunku literackiego musi prowadzić do nieporozumień (Konstytucja o Objawieniu 3).

Inne, a bynajmniej nie mniejsze trudności wynikają z potrzeby korzystania z tłumaczenia. Biblia była pisana w trzech językach: hebrajskim, aramejskim i greckim. Większość z nas tych języków nie zna, a każdy przekład, chociażby najlepszy, jest zawsze jakimś zniekształceniem. Co gorsza, nie chodzi tu tylko o przekład z jednego języka na drugi, lecz również o próbę przełożenia na nasze kategorie

myślowe całkiem obcej nam mentalności, co często bywa niełatwe, a niekiedy w ogóle niemożliwe. O tym wszystkim nie wolno nam zapominać, gdy otwieramy Biblię.

W naszym kraju znaczna większość ludzi przyznaje się do jakiegoś – bliższego lub dalszego – związku z chrześcijaństwem, wszyscy zaś, nawet ci, którzy z tego sobie nie zdają lub nie chcą zdawać sprawy, wyrosli w kulturze w gruncie rzeczy chrześcijańskiej. A tymczasem Biblia, wbrew wszelkim oczekiwaniom, pozostaje dla nas nader często księgą nie znaną. Złożyły się na to różne czynniki. Bez jej znajomości jednak nie możemy w pełni zrozumieć własnej kultury ani samych siebie – a dotyczy to również ludzi nie przyznających się do żadnej religii, tym bardziej zaś bez jej znajomości nie możemy być naprawdę chrześcijanami. Moje *Rozmowy o Biblii* – już w swoim założeniu – miały w pewnym stopniu temu zaradzić, zachęcić Czytelników do tej lektury, a zarazem im tę lekturę ułatwić. W pierwszej książce mówiłam (poza dwoma ostatnimi rozdziałami) tylko o Biblii hebrajskiej, i to przede wszystkim o tekstach należących do tych dwóch jej części, które tradycja żydowska nazywa Prawo i Prorocy. Ostatnia, najpóźniej ukształtowana, zwana Pisma, była tam reprezentowana tylko przez Psalmi, Księgę Hioba i Pieśń nad pieśniami⁴. Otóż nie ulega wątpliwości, że – poza tymi właśnie trzema księgami – czytając Biblię w ogóle rzadko, najrzadziej zaglądamy do owej trzeciej części Biblii hebrajskiej. Kto z nas zadał sobie trud przeczytania dwóch Ksiąg Kronik lub Księgi Ezdrasza czy Nehemiasza? Nieco (lecz niewiele) lepsza może być znajomość ksiąg mądrościowych, lecz i tu pierwsze miejsce zajmie zapewne nie zaliczana już do Pism Mądrość Syracha. Należy ona do siedmiu ksiąg, zachowanych w Septuagincie (grecki przekład Biblii hebrajskiej z III i II w.), odrzuconych zaś przez faryzeuszów w Jamnii. W tym to mieście, po ostatecznym zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian (70 r. n.e.), gdzieś ok. 90–100 r. n.e. ocalili z ogólnej katastrofy faryzeusze kładli podwaliny późniejszego judaizmu, ustalając między innymi, jakie księgi są święte, a jakich za święte uznać nie można. Z nie do końca jasnych dla nas powodów odrzucili wówczas Mądrość Syracha, Księgę Barucha, Judyty, Tobiasza i Pierwszą Księgę Machabejską – jakkolwiek wiemy dziś, że były one pisane pierwotnie po hebrajsku lub aramejsku – a także tworzone już od początku w języku greckim Drugą Księgę Machabejską i Księgę Mądrości. Luter

poszedł w tym przypadku za faryzeuszami, dlatego też protestanci nazywają te pisma apokryfami i nie umieszczają ich w swoich Bibliach. Kościół katolicki uznaje również i te księgi za natchnione, nazywając przy tym deuterokanonicznymi (ten termin pochodzący z greki należałoby właściwie przetłumaczyć jako „kanoniczne na drugim miejscu”) lub – lepiej po polsku – wtórokanonicznymi. Tak więc ani Żydzi, ani protestanci (niespecjaliści-teolodzy) ich na ogół nie czytują, katolicy zazwyczaj także nie, choć nie da się zaprzeczyć, że pozostawiły one wyraźne ślady i w sztuce, i w literaturze, zwłaszcza dawniejszej. Ogólnie można stwierdzić, że w większości te później powstałe księgi są nam przeważnie jeszcze mniej znane niż cała pozostała Biblia. I dlatego też właśnie nimi postanowiłam się zająć teraz nieco bliżej. Obie książki, zarówno *Rozmowy o Biblii*, jak i *Rozmów o Biblii ciąg dalszy*, mają ułatwić spotkanie z tym wielkim „Księgozbiorem”, który powstał tak długo, tak dawno temu i w świecie tak bardzo odmiennym od naszego.

Myślałam przy tym o Czytelnikach różnego rodzaju, tak wierzących, jak i niewierzących, sądzę bowiem, że dla jednych i drugich może to być prawdziwie pasjonująca lektura. Nie ukrywam zresztą, że pierwszy impuls przyszedł z zewnątrz, kiedy to Redakcja Magazynu Historycznego „Mówią wieki” zwróciła się do mnie z propozycją napisania serii artykułów na temat Biblii. One to dały początek tym książkom.

Zadanie, którego się podjęłam, nie było bynajmniej łatwe, mimo że już od dość dawna prowadziłam wykłady biblijne, zarówno na Uniwersytecie Warszawskim, jak i w różnych grupach związanych z kilku warszawskimi kościołami. Z zawodu jestem, jak to się mówi potocznie, „starożytnikiem”, a dokładniej: historykiem kultury starożytnego świata mówiącego po grecku, z przekonań zaś katoliczką. To podwójne uwarunkowanie, które kazało mi bardzo wcześnie zainteresować się Biblią, wpłynęło też w sposób znaczący na kształt mojej książki. Wychodząc ze świata pogańskiego nauczyłam się patrzeć na Biblię również oczami pogan, co pozwala niekiedy dostrzec rzeczy niewidoczne na ogół z innej perspektywy. A przemawiając jako katoliczka staram się przy okazji przedstawić moim Czytelnikom – tym wierzącym i tym niewierzącym – także i punkt widzenia Kościoła katolickiego, nazbyt często nie znany tak jednym, jak i drugim. Wszystkim bez różnicy chciałabym tu pokazać, jak patrzy dzisiaj na Biblię współczesna nauka

i jak cenne dla każdego może być właściwe zrozumienie jej tekstów, a wreszcie, jak wiele trudności przy czytaniu wynika po prostu z niedostatecznej informacji i bardzo licznych nieporozumień, z których sporo (choć na pewno nie wszystkie) łatwo przyjdzie nam tu wyjaśnić.

Zanim jednak zajmiemy się samą Biblią, musimy zacząć od stwierdzenia prawdy bardzo ważnej, a często, niestety, zapomianej. Jest rzeczą oczywistą, że inaczej podchodzi do tekstu biblijnego człowiek wierzący, chrześcijanin lub Żyd, dla którego jest to natchnione przez Boga Pismo święte, inaczej ktoś o tym wcale nie przekonany czy zgoła ateista. Właśnie w naszej epoce dokonano istotnego odkrycia, że każda lektura jest jednocześnie aktem twórczym. Odczytanie tekstu zależy bowiem w dużym stopniu od Czytelnika, od jego skłonności, sympatii, uprzedzeń i przeżyć. Każdy też ulega pokusie przenoszenia na poznawany tekst swoich własnych odczuć i koncepcji, chociaż u różnych ludzi mogą to być – także w odniesieniu do tego samego tekstu – odczucia i koncepcje całkowicie różne, a nawet wręcz sobie przeciwne.

Ktokolwiek jednak pragnie uchwycić myśl autorów biblijnych, musi bez względu na swe przekonania starać się spojrzeć najpierw na ich dzieło nie tak, jak sam je widzi, lecz tak, jak oni na nie patrzyli. Warto tu, jak sądzę, zacytować słowa Jeana Rudhardta, historyka religii greckiej, profesora Uniwersytetu w Genewie. Powiada on, że jeśli chcemy zrozumieć cokolwiek z tej czy innej religii, to „nie ma na to innego sposobu, niż stać się uczniem tych, których chcemy zrozumieć [...]. Krótko mówiąc, trzeba w miarę możliwości zapomnieć o naszych nawykach myślowych, aby odtworzyć w sobie – tam, gdzie chodzi o religię grecką – również i grecką mentalność”⁵.

Zdanie to jest nie mniej słuszne w odniesieniu do Biblii. Studiując ją musimy zatem uczciwie próbować odtworzyć w sobie coś z mentalności biblijnej, z postawy wewnętrznej biblijnych autorów. A zasada ta dotyczy wszystkich Czytelników, zarówno niewierzących, jak i tych wierzących. Nie zajdziemy daleko traktując Biblię jako zbiór mniej lub bardziej naiwnych mitów, baśni i podań bez żadnego związku z rzeczywistością, nie osiągniemy też lepszych rezultatów szukając już od początku gotowego sformułowania wszystkich prawd chrześcijańskich ani, tym bardziej, widząc w niej podręcznik historii czy encyklopedię nauk przyrodniczych. Każdy z nas ma jakieś głęboko zakorzenione przekonania czy uprzedzenia, które trzeba niejako „zawiesić”

na czas tego studium. Jeśli nie potrafimy tego uczynić, to niewiele z całej Biblii zrozumiemy.

*

Mamy obecnie w języku polskim dwa współczesne katolickie przekłady całości Biblii z języków oryginalnych. Są to:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, opracowane przez zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, pod redakcją o. Augustyna Jankowskiego, ks. Lecha Stachowiaka i ks. biskupa Kazimierza Romaniuka. Jest to tzw. Biblia Tysiąclecia (BT). Do dzisiaj ukazały się już 4 jej wydania (wyd. 3, poprawione – 1982, wyd. 4 – 1984), obecnie w przygotowaniu jest 5, zmienione i poprawione (w 1996 r. ukazał się już Nowy Testament).

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, pod redakcją ks. Michała Petera i ks. Mariana Wolniewicza, w 3 tomach, którego 2 wydanie ukazało się w Poznaniu w latach 1982–1987. Wydanie 3, poprawione, podzielono na 4 tomy. Tomy 1–3 (Stary Testament) ukazały się w 1989 i 1992 r., tom 4 (Nowy Testament) w 1994 r. Jest to tzw. Biblia Poznańska (BP).

Istnieje też nowy przekład protestancki całości Biblii z języków oryginalnych, przygotowany przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Warszawie. W wydaniu najnowszym, 18 (Warszawa 1990), zostały zamieszczone również księgi deuterokanoniczne (zwane przez protestantów apokryfami) w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia. W wydaniach wcześniejszych ksiąg tych nie ma. Brak również jakichkolwiek przypisów, co utrudnia zrozumienie mniej jasnych tekstów (są natomiast odnośniki do innych miejsc Biblii).

Wszelkiego rodzaju tytuły i podtytuły (poza tytułami ksiąg), jakie Czytelnik znajdzie w Biblii, pochodzą od współczesnych polskich tłumaczy i pełnią taką samą rolę jak komentarz.

Podział Biblii na rozdziały jest co prawda znacznie wcześniejszy, ale przecież też bardzo późny. Dokonano go w XIII w. po Chr., a wersety ponumerowano dopiero w XVI w. Nic zatem dziwnego, że podział ten i numeracja nie zawsze odpowiadają układowi tekstu, choć trzeba przyznać, że na ogół zostały przeprowadzone nie najgorzej. Ułatwiają zaś ogromnie wskazanie odpowiedniego miejsca w Biblii, której księgi oznaczane są umownymi skrótami. Podajemy je na s. 15–17,

Czytelnik może je zresztą znaleźć bez trudu w każdym polskim wydaniu Pisma świętego.

Przykładowo:

2 Sm 10,5 = Druga Księga Samuela, rozdział 10, werset 5

Mt 25, 31–46 = Ewangelia według św. Mateusza, rozdział 25, wersety od 31 do 46.

W książce mojej cytuję na ogół tekst Biblii Tysiąclecia (wyd. 3 lub 4), wprowadzając niekiedy drobne zmiany według oryginału greckiego lub hebrajskiego (wszędzie tam, gdzie posługuję się innym przekładem, zaznaczam to wyraźnie w przypisie). Hebrajską literę *hèth* transkrybuję jako *h*, dla odróżnienia od *hē* (*h*), *bèth* piszę zgodnie z tradycją zawsze jako *b*, dodając co najwyżej wyjaśnienie tam, gdzie wymowa tej spółgłoski zbliża się do *v*, *kaph* piszę jako *k* (przeważnie także i tam, gdzie wymawiane jest raczej jako *ch*), *waw* również tradycyjnie jako *w* (choć wymowa przypomina tu raczej angielskie *w*), wreszcie półsamogłoski (tam, gdzie są wymawiane) zaznaczam małymi *e* lub *a* umieszczonymi w połowie wysokości poprzedzającej litery.

Przypisy ograniczone zostały do minimum. Literaturę współczesną cytuję jedynie tam, gdzie jej autorom szczególnie dużo zawdzięczam lub gdy przytaczam ich słowa. Jedynie dwie publikacje cytuję w formie skrótów. Są to:

CE + numer = poszczególne zeszyty serii „Cahiers Évangile” Paris 1972–

Suppl. au CE + numer = poszczególne zeszyty serii „Supplements aux Cahiers Évangile”, Paris 1979–